Nr. 195. Kraków, piątek 15 lipca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Z DNIA.

Kraków, 14 lipca.

„Powołani“ i „niepowołani“.

„Chcieli potem robotnicy 8-godzinnego dnia pracy — dziś sami widząc niemożebność tego żądania (zwłaszcza w specyficznych warunkach produkcyi naftowej), oświadczyli, że od tego odstępują. Tak więc robotnicy sami dziś niczego już nie żądają — żąda tylko partya socyalistyczna, by zgoda nastąpiła przez podanie sobie rąk między komitetem pracodawców, a socyalistycznym komitetem strejkujących, a nie — jak chcą pracodawcy — między — tymi ostatnimi a samymi robotnikami borysławskimi. — Chodzi o nic innego, jak o uznanie partyi, jak o jej honor. I dlatego kilku agitatorów utrzymuje w naprężeniu szerokie koła ludności miejscowej i władze i kraj prawie cały, pozbawia całe tysiące robotników zarobku, naraża na niszczenie przez wsiąkanie w ziemię i na pożogę produkt i narzędzia produkcyi o milionowej wartości“.

Takie bezczelne kłamstwa wypisuje w „Czasie“ p. dr. Roger baron Battaglia, urzędnik związku fabrykantów galicyjskich, ów komiwojażer „uprzemysłowienia Galicyi“, który wprawdzie swojemi mowami i artykułami nie stworzył dotąd ani jednej fabryki w kraju, oprócz fabryki kłamstw dziennikarskich w Borysławiu, ale za to chce zostać posłem...

Czyż potrzebujemy zbijać powyższe kłamstwa tego błędnego rycerza przemysłu? Czyż wszelkim gadaniom o „teroryzmie“ nie zadaje kłamu imponujący spokój i wzorowy porządek, panujący w Borysławiu, gdzie od pięciu dni strejkują tysiące robotników? Sporej dozy czelności trzeba, aby wobec brygady wojska gadać o — „teroryzmie niepowołanych agitatorów“. Nawet redakcyi „Czasu“ wydały się kłamstwa pana barona zbyt jaskrawemi i dlatego opatrzyła je uwagą od siebie, że list p. Battaglii „oświetla sytuacyę przynajmniej z pewnej strony“.

Komitet strejkowy złożony jest z 27 robotników naftowych. Przewodniczący komitetu tow. Górski, oraz tow. Maciej Wohlfeld są borysławskimi robotnikami naftowymi. To są fakta, a dyablo mało kogo obchodzi, że jakiś tam rycerz przemysłu „oświadcza“, iż pracodawcy „zrobią zgodę — ale nie z p. Witykiem, ani z p. Wohlfeldem, ani nawet z samym p. Daszyńskim, lecz z prawdziwymi robotnikami“.

Co właściwie ma do gadania w Borysławiu „agitator“ Battaglia? Robotnicy także zrobią zgodę — ale nie z rycerzami przemysłu, lecz z prawdziwymi pracodawcami.

Przeciw tumanieniu opinii publicznej musimy jak najostrzej wystąpić. Że nafciarze pp. Bogusz, Mac Garvey i dr Tarasiewicz przystąpili jako członkowie „wspierający“ do Towarzystwa dziennikarzy polskich (o czem lwowskie gazety doniosły w dniu wybuchu strejku borysławskiego), to jeszcze nie dało im monopolu na opinię publiczną. Naturalnie, właściciele kopalń usiłują sobie wyrobić opinię istnych dobroczyńców robotników. A czem są w rzeczywistości owe z patosem przez nich ogłaszane „ustępstwa“? Co obiecują oni dać robotnikom? Wodociąg — dadzą nie oni, lecz gmina. Filię Kasy chorych — założą nie oni, lecz drohobycka Kasa chorych. Mieszkania i łazienki — wszak obiecują je od trzech lat i dotąd tych obiecanek nie spełnili, chociaż wciąż o to z nimi wojowali robotnicy; a jeżeli to naprawdę dadzą, to przecież nie za darmo, lecz robotnik będzie musiał za to płacić.

Ale 8-godzinnej szychty nie chcą dać ci dobroczyńcy z cudzej kieszeni. A to właśnie jest najważniejszem żądaniem robotników.

O spełnienie tego żądania walczą borysławscy robotnicy naftowi z podziwu godną solidarnością, nie dbając o to, co przeciw nim na cierpliwym papierze wypisują najemni rycerze przemysłu.

Obecnie rozszerzył się strejk na zachodnio-galicyjskie osady naftowe, w których dotąd ani organizacyi, ani agitacyi socyalistycznej nigdy nie było.

Jest to żywiołowy ruch robotników polskich przeciw wyzyskowi praktykowanemu przez przedsiębiorstwa w dwóch trzecich obce: francuskie, belgijskie, hanowerskie, angielskie, budapeszteńskie i t. d. Ale „patryotyzm przemysłowy“ (ten jedyny wynalazek tych panów, co to Galicyę uprzemysławiają na papierze, podczas gdy z braku zamówień ginie jedyna fabryka wagonów w kraju!) wynajmuje się za dobre pieniądze kapitalistom-wyzyskiwaczom — równie polskim, jak niepolskim.

Tu, gdzie ważą się wielkie i istotne interesy największej gałęzi przemysłu w kraju, należy szopkarzom á la Battaglia bez ogródek powiedzieć: nie wtykaj tu nosa i wracaj do Lwowa na „jarmark krajowy“...

Strejk w Borysławiu.

(Od specyalnego korespondenta „Naprzodu“).

Borysław, 13 lipca.

Dziwaczne żądanie pracodawców i odpowiedź komitetu strejkowego.

Poseł Daszyński wraz z dwoma członkami komitetu strejkowego tow. Wohlfeldem i Górskim byli dzisiaj u namiestnika hr. Potockiego, który rano przybył do Borysławia. Namiestnik zgodził się pośredniczyć między komitetami pracodawców i strejkujących.

Pracodawcy żądają wyboru nowego komitetu strejkowego w takim składzie, żeby każdy ryg wiertniczy miał swego przedstawiciela w komitecie i aby wybory komitetowych odbyły się wobec reprezentanta władzy.

Na to żądanie pp. przedsiębiorców komitet strejkowy odpowiedział następującą rezolucyą, uchwaloną jednogłośnie:

Oświadczenie.

Z uwagi, że do pertraktowania pp. przedsiębiorców z robotnikami wedle rygów był możliwy czas do dnia 8 lipca, t. j. dnia wybuchu bezrobocia;

że z dniem 12 lipca zerwali i pp. przedsiębiorcy wszelką umowę z stosunku roboczego płynącą, przez to, że polecili robotnikom swoich przedsiębiorstw odebrać książeczki robotnicze;

że wybór dwustu komitetowych, przeprowadzony bez należytych gwarancyj, jest technicznie trudnym i przez wyjazd około 1000 robotników z Borysławia nie zabezpiecza i tak reprezentacyi ścisłej wszystkich pracujących;

że dyskusya szczegółowa i ścisła z komitetem 200 głów liczącym jest parlamentarnie niemal niemożliwą, zwłaszcza wobec braku odpowiednich lokalów w tym celu;

że wreszcie chodzi jedynie o wyraźne stwierdzenie, że komitet strejkowy cieszy się zupełnem zaufaniem ogółu strejkujących, a strejkujący nie kwestyonują dotąd wcale sposobu wybrania komitetu ze strony pp. przedsiębiorców;

oświadcza dzisiejszy komitet strejkowy:

Nie możemy przychylić się do przeprowadzenia dwustu przeszło wyborów, tak jak tego żądają pp. przedsiębiorcy.

Zgadzamy się natomiast na to, ażeby ogół strejkujących robotników naftowych ze wszystkich przedsiębiorstw naftowych w obecności reprezentanta władzy i jakichkolwiek reprezentantów pp. przedsiębiorców wybrał na walnem zgromadzeniu komitet strejkowy do pertraktowania w imieniu ogółu strejkujących.

Borysław, 13 lipca 1904 r.

Komitet strejkowy:
(podpisy).

Strejk w Krośnieńskiem.

Wczoraj nadszedł telegram z okolic Krosna do komitetu strejkowego, że w Bóbrce, Równem i Potoku wybuchł strejk, a pracują tylko w szybach Tow. akc. dla przemysłu naftowego. Wysłano dwóch towarzyszów po informacye ściślejsze.

Odpowiedź „Słowu polskiemu“.

Brednie i kłamstwa organu nafciarzy „Słowa polskiego“, głoszone uporczywie w sposób tak cyniczny, na jaki tylko zdobyć się mogą ci urzędowi i opłaceni obrońcy p. Wolskiego i Kornhabera, dochodzą już miary bardzo poważnej. Należałoby na wywody borysławskiego specyalnego korespondenta „Słowa“ (A. P.), spisywane w krwawym pocie miedzianego czoła, zupełnie nie odpowiadać i traktować pana Antoniego P. tak, jak na to zasłużył. Wzgląd jednak, że to sprawa dziewięciu tysięcy robotników, że nie idzie tu o zdobycze chwilowe i codzienne, ale o rzecz dla naszego gospodarstwa i życia pierwszorzędnej wagi, chcemy ciemnem „wyjaśnieniom“ pana korespondenta poświęcić słów kilka.

Przedewszystkiem: „Słowo polskie“, wysyłając analfabetę w sprawach społecznych na teren strejku, winno było nakazać mu, by się najpierw czegoś nauczył, by stosunkom przypatrzył się lepiej i nie pozwalał sobie dyktować swoich sprawozdań przez przedsiębiorców. W ten sposób byłby uniknął tylu głupstw, któremi zapchał tak fatalnie „Słowo polskie“ i nie byłby pisał o „chęci spełnienia wszystkich postulatów“ górników, byłby widział, że „chęć“ Werberów i Szumskich jest najwstrętniejszą perfidyą przedsiębiorców, oszukujących górnika obiecankami na każdym kroku.

Owa „chęć“ przedsiębiorców jest nam znaną od lat trzech — ale jako „chęć“ okłamania górników, utrzymania ich w szachu i niedotrzymania niczego z obiecanek. Żądania, jakie górnicy dziś stawiają, nie są dzisiejsze. Pracodawcy znają je od bardzo długiego czasu. Obiecywali spełnić wszystko — aż „spełnianiem“ obietnic doprowadzili do strejku. I w tej chwili, tak gorącej chwili nie mogli się przedsiębiorcy zdobyć na nic takiego, coby mogło wzbudzić choćby najlżejsze do nich zaufanie; coby pozwoliło przypuścić, że ci ludzie nie drwią z górnika i jego żądań, że sądzą go jak człowieka, a nie odnoszą się do niego, jak do przedmiotu martwego, nie godnego żadnej uwagi i względów. Obecnie wydawane odezwy i ogłoszenia są tylko drwinami ze zdrowego rozsądku, wystawiają tej dobrej „chęci“ przedsiębiorców świadectwo jak najgorsze i dają dowód niczem nie zachwiany, że jeśliby robotnicy poszli za odezwami przedsiębiorców — podjęliby strejk w jak najkrótszym czasie.

Fakt sprawę najlepiej wyjaśni: Inżynier Werber przedstawił górnikom woskowym ubiegłej niedzieli całą masę wniosków i obietnic. **Za sprawą komitetu strejkowego** powrócili górnicy woskowi z Banku francuskiego do pracy, a już we wtorek o godzinie 10 w nocy przystąpili wszyscy do strejku, gdyż p. Werber nie dotrzymał ani jednego warunku.

Szydło wylazło z worka bardzo szybko. Pan Weber bawił się: wszedł w zakład z p. Szumskim o 600 K, że u niego strejku nie będzie, mimo, że robotnikom nic nie da, ale górnicy poznali się na podstępie bardzo rychło i dali odpowiedź najstosowniejszą i konieczną — odpowiedzieli strejkiem.

Tak jak inż. Werber, tak obiecuje i Rechtenberg i Szumski. Panowie ci obiecują nie od dziś i nie od dzisiaj nie dotrzymują obietnic. Kpią z robotników w sposób najcyniczniejszy w świecie; przyrzekają „opiekę“ i nie dają nic tak samo, jak i Bank galicyjski. Świadectwem następujące:

Ogłoszenie!

W porozumieniu z naszym centralnym zarządem we Wiedniu podaje się do wiadomości wszystkich robotników grupy I. i II. na ich

---

L. MIELSZYN.

Niewolnicy sybirscy.

6

— He, ty wyskrobku tatarski — krzyczał do jednego z więźniów — nie zażeraj się tak, zostaw i mnie trochę...

A tylko bardzo rzadko — nie poczuwając się zresztą z tego powodu do żadnego obowiązku — dodawał:

— Ja za ciebie skończę robotę!...

Aresztanci czekali na powtórzenie tej niesumiennej prośby tylko w wyjątkowych wypadkach. Wiedzieli nadto dobrze, co znaczy ciężka i gruba dłoń Chłopukina, jeśli się rozzłości... Słabi, bojaźliwi więźniowie, oddawali mu często swoją część dobrowolnie, zaś pewni siebie, postępowali tak, jakby mu części swoje oddawali z ochotą i w ten sposób bronili swoją godność:

— Ach, ty żarłoku nienasycony! Ja się już dawno nasyciłem, a jemu jeszcze ciągle zamało. Na masz, jedz, ty psie!

Obelgi i drwiny przyjmował obojętnie — miał zbyt grubą skórę.

Miał jeszcze inną słabość, — sen. Ponieważ po większej części wykręcał się od pracy, więc zaraz po porannej kontroli i po herbacie rzucał się na pryczę, owijał głowę w kożuch i natychmiast tracił przytomność. Nigdy żadnych snów nie miał, albo, jeśli miał jaki sen, to w chwili obudzenia się zapominał o nim. Jeśli go starosta kazienny szarpał około południa za nogi i obudził go, aby go zawołać na obiad, podpierał się Chłopuchin na jednym łokciu, klął, i spoglądał dokoła oczyma dzikiemi, bez wyrazu. Widok pożywienia przywracał mu na chwilę przytomność, a wtedy rzucał się na jadło z drapieżnością morskiego wilka; zaraz potem rzucał się znowu na pryczę i spał do kontroli wieczornej. To mu zupełnie nie przeszkadzało spać całą noc snem kamiennym.

— Dla tego szatana znaczy robota przymusowa tyle, co raz splunąć, mówili aresztanci. Ten ci umie spać — niech go dyabeł porwie.

— Dziękujcie Bogu mówili inni, ile on nóg i rąk byłby nam połamał, gdyby był się mniej wysypiał.

Tak też było. Najmilszem zajęciem Chłopuchina, kiedy nie spał, było rozdzielanie na okół policzków, szczególnie tym, od których najmniej się spodziewał oporu. Natomiast wystrzegał się przewódców aresztantów, którzy mieli wśród towarzyszów wielką powagę, co zresztą dziwnem było ze względu na jego niezwykłą siłę. Przewodnicy lekceważyli olbrzyma, ale pozornie odnosili się do niego z szacunkiem i starali się, o ile możności, nie wchodzić mu w drogę. Jeśli się zdarzyło, że grubiański Chłopuchin obraził ich godność, starali się obrócić obelgę w żart:

— Ach, ty pało zabita, szanuj rękę — bo mogłaby się złamać.

Albo:

— Czy nie wyspałeś się? A może twój żołądek śpiewa pieśń głodową? Tu leży nadkrojony chleb, bierz. Niemam apetytu, bracie!

— O, wołał Chłopuchin wesoło, a oczy zapalały mu się namiętnością, dawaj go tu!

— Udław się nim, przyjacielu... na twoje zdrowie.

— Jedz w imię Boże, mówił przewódca aresztantów, i uśmiechając się dobrotliwie, rzucał mu kawałek chleba.

Był jednak w więzieniu skazaniec, który się w żaden sposób nie chciał podporządkować Chłopuchinowi — i nie był to ani olbrzym, ani przodownik aresztantów, ale zwyczajny więzień, słaby i chorowity Kirgiz Byliuda. Ten mały, śmieszny człowieczek, którego wieku dokładniej oznaczyć niepodobna, był ruchliwy jak żywe srebro; w tej małej figurce drgał każdy nerw niespokojnie a oblicze odbijało w każdej chwili doskonałą grę myśli i uczuć; raz radość, potem smutek lub gniew, albo też dziecinną w końcu dobroduszność.

Kiedy Byliuda śmiejąc się otwierał usta, pokazując brak górnych zębów, które mu wybito, oblicze jego, z powodu szerokiego, spłaszczonego nosa i dużej niebiesko-czerwonej blizny, ciągnącej się od prawego ucha do lewego kąta ust, było czasami bardzo brzydkie; a czasem, kiedy ożywiło się wyrazem mądrych błyszczących oczu i dobrodusznym uśmiechem przyjaznym, brzydota znikała, twarz zyskiwała wyraz przyjemny i pociągający... Oczy i ręce Byliudy odpoczywały tylko w czasie snu, ale język jego nie odpoczywał nigdy lecz plótł ciągle w szczególnym dyalekcie, mieszaninie do niepoznania przekręconych wyrazów rosyjskich i kirgiskich. Umiał popierać słowa gestami i żywą mimiką twarzy tak, że więźniowie rozumieli małego Kirgiza dokładnie i wyrażali mu swoje sympatye na swój sposób.

Byliuda, który nie mógł znieść Chłopuchina już od samego początku, nazwał go pewnego razu „szatan dyra“ (szatańska jama); prawdopodobnie chciał mu powiedzieć „szatan gora“, zmienił jednak dwie rosyjskie litery, a zmiana ta bardzo podobała się więźniom.

— Ależ to szelma, ten Byliuda, śmiali się z ukrywaną złośliwością, ten się odpłaca nie za jednego, ale za dwóch Kirgizów... Nazwał go znakomicie: „szatan dyra“. To prawdziwy „szatan dyra“. Gdyby w tę jamę wpakować i sto baranów, ona zawsze będzie głodna.

Byliuda tego nie rozumiał, o czem mówiono, ponieważ jednak widział, że się śmiano, uśmiechał się z zadowoleniem i powtarzał uporczywie: „szatan dyra, prawdziwy szatan dyra. Ja mówię zawsze prawdę“.

A ten, o którym była mowa, leżał w tym czasie najspokojniej na pryczy, jakby tego wszystkiego nie słyszał: nie interesował się tem trwożliwem brzęczeniem, on, wielki, potężny... Byliuda niechciał się niestety zadowolnić brzęczeniem i ile razy dostał w twarz od Chłopuchina, stawał stę wyzywającym, wszczynał bójkę i na uderzenie uderzeniem, na policzek odpowiadał policzkiem. Więźniowie, których dziwiło jego zuchwalstwo, przyjmowali te bezmyślne bójki homerycznym śmiechem, jako coś rzadkiego i zabawnego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

prośbę, doręczoną nam dnia 6 b. m., co następuje:

Ze względu na to, że żądania robotników naszych, w prośbie powyżej wymienionej zawarte, są równobrzmiące z żądaniami robotników galicyjskiego Banku kredytowego, przyznajemy robotnikom naszym w zupełności wszystko to, co dyrekcya kopalń galicyjskiego Banku kredytowego w swej odpowiedzi do delegatów swoim robotnikom przyznała (?!).

Spodziewamy się przeto, że i nasi robotnicy odpowiedzią tą w zupełności będą zadowoleni (!) i robotę bezzwłocznie podejmą.

Szczęść Boże!

Dyrekcya kopalń Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu naftowego i woskowego „Borysław".

Rechtenberg. *Szumski.*

Wiadomo, że „komitet pracodawców", postanawiając uchwałą z dnia 28 czerwca „spełnić wszystkie postulaty robotników", **faktycznie nic nie przyrzekł i nic nie dał robotnikom**, ale zadrwił z nich w sposób ohydny — toteż bardzo łatwo mógł i bank francuski obiecać tosamo robotnikom, wiedząc, że jak tamci, tak i sami nie obowiązują się do niczego.

Ogłoszenie to, jak i odezwa, pomieszczona w numerze wczorajszym „Naprzodu", wywołała wśród robotników

wstręt i obrzydzenie!

„Słowo polskie" pisze, że proklamacye wywołały „na nie należących do partyi robotnikach silne wrażenie". Tak. Silne wrażenie ohydy, kłamstwa. Nie partya socyalno-demokratyczna, ale sami robotnicy postawili na zgromadzeniu przez jednego z pośród siebie formalny wniosek, aby

komitet strejkowy przeszedł nad obu proklamacyami do porządku dziennego.

Sami robotnicy sprzeciwili się uchwale komitetu, postanawiającej odpisać na proklamacyę Rechtenberga, sami przeciw proklamacyom przemawiali.

„Słowo polskie" podaje, że „Naprzód" „przemilcza zgodę pracodawców na najważniejsze postulaty" — i kłamie znowu. Jeśli pracodawcy godzą się na wybudowanie zdrowych pomieszkań, sprowadzenie wody, stworzenie Kasy chorych, — jeśli obiecują spełnić te postulaty, to obiecują to, czego odmówić w żaden sposób nie mogą, co obiecać bardzo łatwo, bo wodę da gmina, Kasę rząd i czekać z tem będą długo i długo obiecywać. „Naprzód" o tem pisał — ale sprawę przedstawiał tak, jak ona wygląda; pisał od siebie i robotników, a nie od przedsiębiorców, w obronie słusznej sprawy strejkujących, a nie kieszeni pana Wolskiego.

A dalszy objaw „dobrych chęci" pracodawców. Komitetu robotniczego nie chcą pracodawcy uznać — w obronie sprawy robotniczej. Nie chcą pertraktować „z nieznanymi ludźmi".

Słusznie. Ale komitet strejkujących oświadczył p. Piwockiemu i pracodawcom jeszcze w niedzielę, **że w komitecie zasiada 27 górników, wybranych z poszczególnych kopalń**, i że na obrady obu komitetów: strejkowego i „komitetu firm", **nie pójdzie nikt z agitatorów**, że pracodawcy układać się będą wyłącznie z górnikami.

Mimo to, pracodawcy nie chcieli się zejść z górnikami — a przyczyna uporu była i jest zbyt widoczną. Panowie Szumscy i Wolscy liczyli na starostę Bobrzyńskiego i siłę armii. Widoczne to z faktu, że domagali się odwołania z Borysławia radcy Piwockiego, który nie pozwolił górników prowokować i nie dopuścił do gwałtów, aresztowań i krwi rozlewu.

P. Piwocki dla pracodawców i „Słowa pol." „zbyt słaby" — dla nas za słaby także. Mając bowiem spełnić to, co do niego należy, co jest jego obowiązkiem, t. j. doprowadzić do zejścia się komitetów, dotychczas tego nie spełnił.

Może stanie się to za sprawą p. Piwockiego i tow. Daszyńskiego do chwili, w której Was ten list dojdzie.

Chcemy chętnie przyznać „Słowu polskiemu", że z uznaniem podnosi wielką solidarność górników i że w wielu wypadkach przyznaje słuszność robotnikom — ale jakżeż i tu sądzić „Słowo", jeśli zaraz po tem uznaniu, broniąc przedsiębiorców, spycha odpowiedzialność za złe i niezdrowe pomieszkania i za zbytnio wyśrubowaną cenę mieszkań — na... żydów?

Czy miałoby to stwierdzać kursujące tu pogłoski, że wkrótce zaczną się tu rozruchy antyżydowskie? *Edm. W.*

Mieszkania w Borysławiu.

Ażeby dać światu bodaj słabe pojęcie, jak wyglądają mieszkania robotników w Borysławiu, skorzystałem z ankiety, którą robotnicy warsztatowi akcyjnego Towarzystwa dla przemysłu naftowego pomiędzy sobą przeprowadzili. Część zebranego materyału, tycząca się 23 mieszkań, została oddana do mojej dyspozyi.

	Przeciętnie	od	do
Płaca lokatora wynosiła	3 K	2 K	5 K
Ilość osób w jednem mieszkaniu . .	6	3	9
Na 1 osobę wypadało m^3 przestrzeni .	6·5 m^3	2·5 m^3	14 m^3
Mieszkanie kosztowało	13·4 K	6 K	26 K
Od firmy pobierano na mieszkanie .	6·2 K	—	20 K
Odległość od warsztatu w minutach	25	10	45

Podłogi nie było . w 3 wypadkach.
Studni . . . . w 17 „
Wilgoć była . . . w 11 „

Pewyższe cyfry, aczkolwiek nie są kompletne, są jednak bardzo charakterystyczne. Połowa mieszkań wilgotna, niektóre, szczególnie za Borysławiem leżące, bez podłóg; brak wody do picia; 6·5 m^3 przestrzeni przypadające na 1 osobę, do tego brud i niechlujstwo dokoła, gdyż nikt niema czasu zająć się estetyką swojego mieszkania, toż to życie borysławskie w całej swojej ohydzie.

Firmy płacą robotnikom mniej, aniżeli połowę tego na mieszkania, co one praktycznie kosztują. Dobrodzieje. Na przyjście do roboty i napowrót do domu, robotnicy tracą godzinę, czasem i więcej. Kiedy on ma spocząć? Kiedy ma czas być człowiekiem?

Wilgoć i brak powietrza, w połączeniu z chorobami zawodowemi wycieńcza i zabija powoli dzisiejsze pokolenie robotnicze. A zboczenia płciowe, choroby weneryczne wskutek wielkiej ilości mieszkańców w jednej, ciasnej izbie, degenerują przyszłe pokolenia. A z Borysławia jad rozszerza się po całem Podkarpaciu i dziesiątkować będzie szeregi naszej mazurskiej ludności.

W imię dobra, setki tysięcy obywateli kraju, na ustach wszystkich powinno brzmieć jedno hasło: „Precz z tem siedliskiem zarazy". Niech tam prócz kopalń nie będzie ani jednego mieszkania ludzkiego. *M. W.*

Strejk w Potoku.

Jak donosi „Czas", w środę popołudniu odbyło się w Krakowie posiedzenie dyrekcyi i zarządu kopalni nafty w Potoku z powodu wybuchłego tam strejku. Przewodniczył członek dyrekcyi p. August Raczyński. Na posiedzeniu zapadła następująca uchwała:

„Ze względu, że strejk jest ogólny, uchwala się nie brać w rachubę ewentualnych żądań robotników naszego przedsiębiorstwa, lecz działać solidarnie z innymi sąsiednimi producentami".

W tym celu wyjechali w czwartek do Potoka pp. August Raczyński i Edward Launer; mają oni porozumieć się na miejscu z zarządem kopalni Hanowerskiego gwarectwa i wydać potrzebne zarządzenia.

Popołudniu w środę wysłano do namiestnika telegram, zawiadamiający o wybuchu strejku i proszący o wydanie zarządzeń dla ochrony znacznych zapasów ropy, nagromadzonych na miejscu. Wieczorem nadeszło z prezydyum namiestnictwa telegraficzne zawiadomienie, że jeszcze onegdaj wieczorem wydano wszystkie potrzebne zarządzenia, a od wczoraj południa porządku w kopalniach „Potoku" pilnuje żandarmerya i wojsko.

WOJNA.

Dni Portu Artura są policzone. Wprawdzie wiadomości stamtąd są dotychczas niepewne, to jednak nie ulega kwestyi, że Japończycy całą siłą forsują oblężenie. Ostatni wielki szturm, o którym doniosły telegramy rosyjskie, miał zostać odparty przez oblężonych, którzy podobno Japończykom zadali wielkie straty. Że jednak cyfra 30.000 poległych Japończyków jest czysto rosyjską blagą, to zdaje się również nie ulegać kwestyi. „30.000 Japończyków poległo — jeden kozak ranny" — w ten sposób rosyjscy redaktorowie wojenni pocieszają po klęskach cara i publiczność rosyjską.

Tymczasem w angielskich dziennikach rozeszła się już pogłoska o zdobyciu Portu Artura przez Japończyków. Oczywiście wiadomość ta, jakkolwiek prawdopodobna (bo wcześniej, czy później stać się to musi), jest niesprawdzona, a polujące na chwilową sensacyę dzienniki londyńskie nie są zbyt wiarygodnem źródłem.

I to jest również niesprawdzone dotychczas, czy w Porcie Artura znajduje się admirał Skrydłow, który się tam miał podobno przedostać na kontrtorpedowcu „Porucznik Burjakow".

Dotychczas tajemnica osłania zajścia pod Portem Artura. Jest to zrozumiałe, że i Rosyanom i Japończykom zależy na zachowaniu w tajemnicy swoich operacyj. Pewność będziemy mieli dopiero wtedy, gdy krótki, lakoniczny telegram japoński doniesie: „Wczoraj zdobyliśmy Port Artura". Zdaje się, że to wkrótce nastąpi.

Jeszcze większą tajemnicą osłonięte są ruchy strategiczne generałów Kurokiego i Oku. Wiadomo tylko tyle, że Kuroki operuje przeciw linii Liaojan-Mukden, a Oku po zdobyciu Kajczu maszeruje na Dasziczao. W szczegółach trudno się zoryentować, bo wielu miejscowości, wymienianych tak w rosyjskich, jak i w japońskich sprawozdaniach, niema na najlepszych nawet mapach. Nieznane są ani linie marszu, ani rozkład kolumn, ani nawet główna kwatera Kurokiego. Nie można się zatem nawet domyślać jego planów, tembardziej nie można się domyślać planów Kuropatkina, bo ten, jak się zdaje, nie ma żadnych planów. Dziś sytuacya w Mandżuryi jest taka, że to się dzieje, czego chcą Japończycy; od nich, od ich starannie i mądrze obmyślanych planów wszystko zależy. Gdzie przyjdzie do walnej bitwy, nie wiadomo; rezultat jej jednak po ostatnich pogromach rosyjskich nie może być wątpliwy.

Berliński „Local-Anzeiger" donosi z Tokio, że Japończycy w marszu na Dasziczao zaatakowali silnie ufortyfikowaną pozycyę rosyjską koło Szukocho i zajęli ją. Walka była bardzo zaciętą. Straty dotychczas nie są znane. Bliższych szczegółów dotąd niema.

Z Władywostoku donoszą, iż panuje tam wielka obawa z powodu pogłoski, że nowy tworzący się korpus japoński ma za zadanie wyparcie z Władywostoku generała Liniewicza.

Z zaboru rosyjskiego.

Wilno, 11 lipca.

Sprawa czcionek łacińskich. — Zamach dynamitowy w Białymstoku.

Zniesienie zakazu drukowania książek litewskich czcionkami łacińskiemi na razie jest zwykłą szopką. Na prośby o pozwolenie drukowania rzeczy litewskich, zarządzający kancelaryą generał-gubernatora, Charuzin, odpowiada, że niema dotychczas specyalnego cenzora do druków litewskich, że niewiadomo, kiedy zostanie zamianowany, że wreszcie ukaz ma dotyczyć jedynie książek i nic nie mówi o pismach peryodycznych.

Niżsi urzędnicy oczywiście są niezadowoleni z tego ukazu, gdyż tracą poważne źródło dochodu w formie łapówek, pobieranych od handlarzy i ludności za tolerowanie kolporterki litewskich książek do nabożeństwa. Wskutek tego sprawa faktycznego wejścia ukazu w życie ulega zwłoce.

Ponieważ dowiedziałem się, że towarzysze białostoccy zaniedbali wam posłać opis zamachu dynamitowego na łuk tryumfalny przy ulicy Lipowej, przeto piszę wam o tem teraz, składając z siebie odpowiedzialność za zwłokę.

Łuk tryumfalny był wzniesiony na cześć Mikołaja II podczas pobytu jego w Białymstoku z powodu manewrów przed kilku laty. Łuk opiera się na czterech podstawach z belek, oszalowanych deskami. W jednej z podstaw znajdowało się okienko bez szyb. Otóż w okienku tym został umieszczony nabój dynamitowy, który wybuchł o godzinie 11 w nocy. Huk był bardzo silny i słyszano go w całem mieście. Siła wybuchu była tak znaczna, że wszystkie szyby w oknach domów sąsiednich powylatywały co do jednej. Między innemi ucierpiały szyby w domu zarządu naczelnika wojskowego. Nieszczęście chciało, że podczas wybuchu w pobliżu znalazła się jakaś kobieta właścicielka wędliniarni Ema Hampel. Została zabita na miejscu.

Zniszczenie pomnika carskiego panowania wywołało olbrzymie wrażenie i stało się źródłem najróżnorodniejszych pogłosek. Opinia publiczna powszechnie zestawia zamach na łuk białostocki ze zniszczeniem kapliczki murawiewskiej w Wilnie. Policya rozpuściła zagony na wszystkie strony, ale, jak dotychczas, nie wpadła na ślad sprawców zamachu dynamitowego. *Te.*

KRONIKA.

Konkurs na prowadzenie teatru ludowego w Krakowie. Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej ogłasza następujący konkurs na prowadzenie teatru ludowego w Krakowie na własny rachunek przedsiębiorcy: Przedstawienia mają się odbywać w budynku teatru ludowego przy ulicy Krowoderskiej przynajmniej trzy razy w tygodniu i w czasie od połowy września 1904 r. przynajmniej do połowy maja 1905 r. Zarząd Towarzystwa zastrzega sobie zatwierdzenie repertoaru i składu personalu, tudzież kontrolę nad artystyczną wartością przedstawień; zarząd Towarzystwa płaci czynsz najmu za budynek teatru ludowego, zastrzegając dla siebie na przedstawienia kinematograficzne trzy dni w tygodniu, które oznaczy się w porozumieniu z przedsiębiorcą. Oferty mają zawierać wszelkie szczegóły co do prowadzenia teatru ludowego i należy złożyć je najpóźniej do dnia 25 lipca 1904 r. w biurze Towarzystwa Oświaty ludowej. (Kraków, ul. św. Marka l. 8). Z oferentem, którego warunki będą najkorzystniejsze, zarząd Towarzystwa zawrze umowę, a oferent złoży kaucyę w kwocie 500 koron.

Wycieczka Towarzystwa „Chór akademicki" urządzana corocznie od lat kilkunastu na cele dobroczynne i ciesząca się stałem powodzeniem, zaczyna się w dniu 16 b. m. koncertem w Iwoniczu. Następne koncerty odbędą się w Krynicy 20 b. m. w Żegestowie 19, w Rabce 21 i w Zakopanem 23 b. m. Łaskawy współudział w koncertach przyjęli p. Tadeusz Łowczyński, znany chlubnie z występów w przedstawieniach operowych w Krakowie, uczeń prof. Marso, którego pięknie i umiejętnie kształcony tenor, potrafił wielką wyrobić sobie sławę i sympatyę; oraz p. Józef Molkner, znany krakowski pianista, były uczeń konserwatoryum krakowskiego. W skład programu wchodzą utwory przeważnie polskich kompozytorów. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują, niespiewane dotąd nigdzie, zaszczytnie znanego kompozytora i muzyka Michała Świerzyńskiego, melodye ludowe ofiarowane krakowskiemu „Chórowi akademickiemu".

Teroryzm klerykałów. Z Tarnowa piszą do „Kuryera lwowskiego": „Niemasz numeru „Przyjaciela Ludu", w którymby nie było żalów na przykrości, jakich doznają czytelnicy tegoż pisma od duchowieństwa. Prześladowania zataczają coraz szersze kręgi. Ordynarne przezwiska, rzucanie kalumnii, wywłóczenie dawnych oszczerstw na ludzi, stojących na czele ruchu ludowego, oto treść wielu dzisiejszych kazań dla ludu.

Nieobliczony w następstwach krok ks. biskupa Wałęgi porwał duchowieństwo, a szczególnie tych księży, którzy albo dopiero co opuścili bramy seminaryów, albo pozostawali w zaciszu klasztornem, lub też dotąd oddawali się więcej gospodarstwu, niż sprawom politycznym, lub badaniu stosunków społecznych. Idą też oni o wiele dalej, niż nakazuje instrukcya tajna, wydana wraz z kurendą o postępowaniu z upornymi.

Ponieważ zaś gorączkowy czas walki stronnictw, okres haseł już to na polu podniesienia przemysłu, już to reformy szkolnictwa i wielu innych kwestyj społecznych, odwrócił uwagę publiczną od skutków, jakie kurenda wywołała i walkę kleru z ludem zostawiono bez żadnej obserwacyi i bez publicznego słowa krytyki, myślę, iż całkiem na czasie będzie zwrócić uwagę szerszych kół na fakt, który miał miejsce w wiosce Brzozowy w pow. tarnowskim.

Rada powiatowa tarnowska zakupiła i rozesłała na nagrody dla pilnych uczniów szkół ludowych w pow. tarnowskim, jako nagrodę pilności dziełko p. t. „Historya Polski", Bałabana. Książeczka ta, napisana treściwie, ozdobiona pięknemi rycinami, o ile sobie przypominam, polecona jest przez radę szkolną krajową na nagrody pilności. Przewodniczący rady szkolnej miejscowej w Brzozowy, ks. Głowacz, nowo mianowany kapelan papieski, znany w okolicy, jako bardzo dobry agronom, uznał nagrody te za nieodpowiednie, bo zamieszczona w nich jest podobizna Bojki. Ponieważ innych nagród pod ręką nie było, rozkazał wydrzeć z książki kartkę z podobizną Bojki, a zarazem i cesarza Franciszka Józefa I, bo z biegiem okoliczności na jednej i tej samej karcie były te obrazki i takie okaleczone nagrody porozdawał dziatwie. Na tem nie poprzestał gorliwy ks. kapelan papieski, lecz miał wnieść zażalenie do swej władzy duchownej, by postarała się, aby książka ta była wykluczoną z dziełek, dawanych jako nagroda pilności, jak również, aby biskup zwrócił uwagę wydziałowi powiatowemu na jego krok gorszący.

Wypadku, o którym piszę, nie można już zaliczyć do zwykłych napaści na ludowców, bo i p. Bałaban nie pisze w swej historyi nic o ludowcach, lecz o ruchu ludowym, w którym lud doszedł tak daleko, iż wypowiada już swoje zdania i żądania na wiecach i wysyła swoich przedstawicieli do sejmu i parlamentu. „Jednym z przedstawicieli tego ruchu ludowego — pisze p. Bałaban — jest Jakób Bojko, wójt z Gręboszowa, typ włościanina w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, którego rozumne i tchnące miłością ojczyzny mowy sejmowe i artykuły, pisane z werwą i talentem niemal poetyckim, wysuwają na pierwszy plan z pośród włościaństwa", a słowa autora nie są także wyrazem sympatyi jednostki do Bojki, lecz potwierdziła je cała stolica kraju, wybierając go swoim posłem. Jakże więc nazwać czyn ks. Głowacza, wywołany kurendą biskupią, a czyny podobne mnożyć się będą, jeżeli opinia publiczna nie wpłynie na uregulowanie niezdrowego stosunku między klerem tarnowskim a ludem".

O śmiertelnym upadku turysty z Giewontu donoszą z Zakopanego: Całe Zakopane wstrząśnięte jest strasznym wypadkiem podczas wycieczki w góry, spowodowanym lekkomyślnością i zbytniem junactwem turystów. Mianowicie w poniedziałek 11 bm., grono osób, bez przewodnika wybrało się na Giewont, wycieczka na który to szczyt, mimo jego bliskości od Zakopanego, uważana jest za jedną z najtrudniejszych. W wycieczce wzięli udział też Tadeusz Sadowski, adwokat warszawski i Sulimowski, syn dyrektora cukrowni z Wołynia, którzy junactwo swoje posunęli tak daleko, że zaczęli spuszczać się z Giewontu stromą, nieporosłą ścianą od strony doliny Strążyskiej i Zakopanego, na co nie odważają się najodważniejsi i najwprawniejsi turyści i coby z pewnością przewodnik, gdyby go mieli przy sobie, był im wytłumaczył. Sadowski, który szedł naprzód, spadł ze ściany skalnej, rozbił sobie głowę, a ciało jego pozostało na śniegach. Sulimowski zatrzymał się i dzięki temu ocalał. Pozostał jednakże zawieszony pomiędzy niebem i ziemią, nie mógł bowiem ani naprzód iść, ani cofnąć się.

Na szczęście do doliny Strążyskiej nadeszła grupa wycieczkowców, a Sulimowski począł z całej siły wołać o pomoc. Zwrócono uwagę na jego wołanie, ujrzano przez wzgórze zawieszoną postać i dorozumiawszy się o co chodzi, zaalarmowano Zakopane. Żandarmerya, komisya z kierownikiem stacyi klimatycznej Madurowiczem i z lekarzem na czele wyruszyła na pomoc.

Tymczasem jednakże zapadła noc, a chociaż akcyi ratunkowej nie przerwano mimo mroków i próbowano ją prowadzić przy pochodniach, nie można było jednak odnaleźć drogi do Sulimowskiego. Wydobyto więc tylko zwłoki Sadowskiego ze szczeliny skalnej, wypełnionej śniegiem i odstawiono do Zakopanego. Dopiero we wtorek rano można było dotrzeć do Sulimowskiego, który przepędził całą noc w tem okropnem położeniu między niebem a ziemią — pomiędzy życiem a śmiercią.

Znajdował się on w takiem miejscu, że inaczej nie można było dotrzeć do niego tak, aby mu przynieść skuteczną pomoc, jak tylko za pomocą lin. Mianowicie woźnica Józef Krzeptowski przez tak zwany mały Giewont, dotarł najpierw do zawieszonego na skale Sulimowskiego, poczem z okapu skalnego nad ich niebezpieczną pozycyą

rzucono linę, do której Krzeptowski uwiązał siebie i Sulimowskiego, poczem obu wyciągnięto na bezpieczniejsze miejsce.

Podobne wypadki zdarzały się już kilkakrotnie turystom na stromej stronie Giewontu, i kilka razy skończyły się śmiertelnie. Ale lekkomyślnych ludzi nie odstraszają takie smutne doświadczenia...

Przednowek w Galicyi. W czasie od 28-go czerwca do 4 lipca b. r. skonstatowano w Galicyi 46 nowych wypadków tyfusu plamistego. Mianowicie wystąpiła epidemia w następujących powiatach: w czortkowskim 1 wypadek, drohobyckim 3, husiatyńskim 1, nadworniańskim 1, stanisławowskim 2, śniatyńskim 7, stryjskim 1, zaleszczyckim 5, żydaczowskim 1, żółkiewskim 7, lwowskim (wraz z miastem) 4, jaworowsktm 6, mościskim 5, turczańskim 1 i tarnowskim 1.

Śmierć w płomieniach. W Szulhanówce w pow. czortkowskim spaliły się cztery zagrody włościańskie. W płomieniach zginęło dwoje dzieci, 5-cio i 6-letnie jednego z pogorzelców.

Gradobicie. Z Bursztyna donoszą, iż okolicę tamtejszą nawiedziło straszne gradobicie. Mnóstwo wsi, jak: Podszumlańce, Saruki Górne i Średnie, Świstelniki, Bybło itd. poniosło skutkiem gradu dotkliwe szkody. Wiele budynków uszkodzonych, mnóstwo drobiu wybitego. Na przestrzeni przeszło 2 klm. zniszczył grad doszczętnie wszelkie zasiewy.

Czeki na msze. Pius X ma wciąż kłopoty z klerem, któremu nie przestaje dawać rozmaitych napomnień, mocno niezadowolony z wielu uwłaczających kościołowi zwyczajów. Oto np. ostatnimi czasy papież zakomunikował wszystkim biskupom dekret, zabraniający praktykowanego przez księży (zwłaszcza włoskich) nadużycia. Dokument ten stwierdza, że duchowni wprowadzili modę płacenia swym dostawcom kwitami na msze. Kupując cośkolwiek, zamiast uiszczać należytość pieniądzmi, obiecują handlującemu odprawienie pewnej ilości nabożeństw na żądane intencye.

Skandaliczny ten zwyczaj tak się zakorzenił, że kolegium św. na razie wstrzymuje się od wykonania woli papieża, który przeciw wspomnianym praktykom energicznie protestuje.

Poza tem zaprzątnięty jest obecnie Watykan jakąś niemiłą aferą, do której wmieszany ma być arcybiskup Florencyi. Sprawa ta, jak sądzą, wywoła wkrótce ostre starcie we włoskich sferach klerykalnych.

Demonstracya syonistyczna w Warszawie. Dnia 7 b. m., z okazyi śmierci Herzla, w dzielnicy żydowskiej Warszawy pojawiła się grupa manifestantów, złożona z syonistów, pragnących uczcić zgon swego przewodnika. Żądali oni od kupców, by na znak żałoby pozamykali sklepy, co też niektórzy uczynili, wystawiając w oknach portrety Herzla, obciągnięte krepą. Wkrótce jednak pojawili się kozacy i przy użyciu nahajek tłum rozprószyli, a policya pootwierała zamknięte sklepy.

Za ten czyn bohaterski oberpolicmajster warszawski gorąco dziękuje w „Gazecie policyjnej“ swym podwładnym, wyliczając imiennie szereg zuchów i wyznaczając im nagrody pieniężne.

Wydalanie Polaków z Prus. Czytamy w „Gazecie Robotniczej“: Małżonkowie Wojciech i Maryanna Kołtuniakowie zamieszkali w Bąkowie pod Pieraniem, odebrali od władzy nakaz opuszczenia państwa pruskiego w przeciągu dwóch tygodni. Kołtuniak ma lat 35 i jest w Prusach urodzony. Ojciec jego był podobno poddanym rosyjskim. Kołtuniakowie wyjeżdżają do Ameryki.

Fałszywe pogłoski. Biedny carat! Mało ma kłopotów z Japonią — w dodatku musi wciąż się oganiać przed fałszywymi pogłoskami, które, nie przestając się rodzić wśród „wiernych poddanych“, źle usposabiają umysły dla państwa i jego wschodnio-azyatyckiej awantury. Częstokroć te gorliwie zaprzeczane pogłoski nie są fałszywe.

Oto znów „Warsz. dniewnik“ pisze co następuje: „Doszła do nas uporczywie krążąca pogłoska, jakoby do lecznicy zgromadzenia Elżbietanek Czerwonego krzyża dostawiono z dalekiego Wschodu żołnierza z amputowanemi nogami. O jego przybyciu rzekomo dano znać żonie, która jednak, ujrzawszy męża w stanie kalectwa, miała go się wyprzeć. Pogłoska ta, jak wiele innych, które Bóg wie gdzie się rodzą, a tylko szerzą w tłumie wzburzenie, nie ma żadnej zgoła podstawy“.

Chłopi rosyjscy przeciw wojnie. Jak donosi „Oswobożdienje“, do jednego z zarządów ziemskich przybył tłum włościanek z oświadczeniem, że okoliczni chłopi są na wojnę oburzeni, bo ją uważają za niepotrzebną. Ziemi ma Rosya — twierdzą — i tak dosyć; dla wszystkich starczy, gdyby tylko podzielić na równe części majątki pańskie i rządowe. Wobec tego chcą podać skargę na cara do Hagi, lecz nie wiedzą, jak to uczynić.

Rozprawa o defraudacye w Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców odbędzie się ostatecznie przed tutejszym trybunałem przysięgłych, albowiem sąd wyższy nie przychylił się do wniosku o delegowanie trybunału przysięgłych w Wadowicach. Rozprawa przed krakowskim trybunałem przysięgłych odbędzie się we wrześniu b. r.

Zagadkowa śmierć. Wczoraj w nocy zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Rakowicką, gdzie w domu pod l. 21 znaleziono trupa Roberta Bohdanowicza, subjekta handlowego. Wydzieliny i najrozmaitsze okoliczności dają do myślenia, że zachodzi tutaj wypadek samobójczego otrucia, na razie niedającego się stwierdzić. Dopiero sekcya wykaże rzeczywisty stan wypadku. Zarządzono śledztwo policyjne.

Dyrekcya tramwaju krakowskiego ogłasza, że od dnia 16 b. m. wozy na linii Most podgórski-Park krakowski będą kursować tylko do rogu ul. Dietlowskiej i Stradomia. Kursowanie wozów do samego mostu podgórskiego odbywać się będzie tylko w niedzielę i święta.

Wielki pożar. Wczoraj w nocy o godz. $1^1/_2$ spostrzegł strażnik wieży Maryackiej wielki pożar na północnym zachodzie, prawdopodobnie za Kocmyrzowem, w Królestwie Polskiem.

Dola terminatora. Policya przytrzymała wczoraj młodego chłopca Jana Majora, liczącego 15 lat, który zbiegł z terminu. Zbieg tłómaczy się, że pracując u Deguta, majstra szewskiego przy ulicy Brackiej, zawsze był głodny. Z ośmiu centów, otrzymywanych przez Majora na śniadanie i kolacyę, zmuszony on był jeszcze kupować potrzebne do pracy przybory.

Propaganda buddyzmu w Europie. W angielskim kwartalniku „Buddhism“, wydawanym przez międzynarodowe towarzystwo buddystów, znajdujemy ciekawy artykuł wstępny, omawiający przyszłość buddyzmu. Autor, przy całem uznaniu niezmiernego, materyalnego rozwoju Europy, podziwie dzieł techniki, wzrostu przemysłu i handlu, dochodzi do wniosku, że wszystko to nie oznacza jeszcze prawdziwej cywilizacyi. Abstrahując od klęsk ogólnej natury, jak epidemie i głody, twierdzi autor, iż w Anglii i Stanach Zjednoczonych więcej znajduje się rzeczywistego ubóstwa, więcej głodu, więcej beznadziejnej nędzy, jak w jakimkolwiek buddystycznym kraju. Zewnętrznego dobrobytu więcej jest w Europie, ale w krajach, gdzie panującą religią jest buddyzm, lud jest nieskończenie bogatszym, wskutek swego wychowania do prawdziwego spokoju umysłu, jedynie mogącego zapewnić szczęście. Uwzględniając ten stan rzeczy autor sądzi, że dla buddyzmu nadeszła faza nowego rozkwitu, albowiem Europa, zmęczona zdobywaniem materyalnego bogactwa, dojrzała, zdaje mu się, do przyjęcia buddyzmu, przynoszącego naukę, iż prawdziwe szczęście polega nie na gromadzeniu materyalnych dóbr, lecz na rozwoju dobrych przymiotów ducha.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.**

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

Niedziela: Po raz ostatni w tym sezonie „Madame Sherry“, operetka w 3 aktach Hugona Felixa.

Poniedziałek: „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach H. Reinhardta (przedstawienie popularne po cenach dramatu).

Wtorek: „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

Strejk w Borysławiu.

Jarosław, 14 lipca. (Telegram „Naprzodu“). Zastrzelony w Borysławiu żołnierz, nazywa się Józef Surowy i służył w 89 p. p. w Jarosławiu. Wczoraj rano otrzymał brat jego Maksym, który zajęty jest jako woźny przy tutejszym sądzie powiatowym telegram, aby przyjechał na pogrzeb.

Borysław, 14 lipca. Komitet strejkowy wręczył radcy Piwockiemu oświadczenie w sprawie legitymacyi komitetu. (Oświadczenie to podajemy na innem miejscu w korespondencyi z Borysławia. *Przyp. Red.*)

Borysław, 14 lipca. (Telegram c. k. Biura korespondencyjnego). Wczorajszy dzień i dzisiejsza noc przeszły spokojnie.

Nieznaczny pożar, który wybuchł wskutek nieostrożności w drewnianej szopie, został wkrótce ugaszony.

Co do pertraktacyj pomiędzy pracodawcami a robotnikami należy zaznaczyć, że pracodawcy oświadczyli gotowość porozumiewania się wyłącznie z przedstawicielami miejscowych robotników, wybranymi z pomiędzy nich według poszczególnych szybów. To oświadczenie pracodawców było rozpatrywane na zgromadzeniu robotników, które odbyło się wczoraj wieczorem.

Po przemówieniu posła Daszyńskiego i innych, uchwalono odrzucić tę propozycyę pracodawców i uważać nadal dotychczasowy komitet strejkowy za jedyną reprezentacyę robotniczą. Zgromadzenie miało przebieg spokojny.

Wczoraj bawił w Borysławiu namiestnik i informował się o sytuacyi, badał zarządzenia, wydane dla zapewnienia bezpieczeństwa, przyjął deputacyę przedsiębiorców, jakoteż deputacyę robotników. Wieczorem powrócił namiestnik do Lwowa.

Lwów, 14 lipca. „Słowo Polskie“ donosi z Borysławia: Wczorajszy pożar spowodowany był zabawą dzieci zapałkami na śmietniku. Żandarmerya stwierdziła, że rozmyślne wzniecenie pożaru jest wykluczonem.

Tłoczenie ropy rurami do cystern postępuje bez przeszkody(?)

Kopalnia Kasy oszczędności zupełnie wstrzymana.

Borysław, 15 lipca (tel. Naprzodu). Propozycye Piwockiego, by czterech robotników czterech pracodawców nawiązało rokowania, pracodawcy odrzucili. Popołudniu odbyła się zabawa na Tłoce tustanowskiej, wieczorem zaś zgromadzenie przy udziale kilku tysięcy, z zapałem uchwalono dalej strejk. Używają coraz więcej wojska do robót. Strejkujący o tem telegrafowali po ministerstwa wojny i „Arbeiter-Zeitung“. Wityk odjechał, by odsiedzieć karę w Stanisławowie, był rozkaz aresztowania go. Spokój powszechny!

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Raporty rosyjskie.

Petersburg, 15 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Hajczenu: Dnia 13 b. m. stoczył oddział generała Miszczenki świetną walkę na południe od Czarnej Góry. Japończycy wzmacniają swą pozycyę o 8 wiorst na południe od Tasziczao. Upał dochodzi do 55° C. Usposobienie wojsk jest świetne z powodu wiadomodci o odparciu ostatnich dwu ataków na Port Artura (?).

Petersburg, 15 lipca. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: Liczba wojsk japońskich, jakie obsadziły Kuandiansian i Tiansian, nie jest wielką. Miejscowa ludność chińska ucieka przed Japończykami, a wobec naszych wojsk zachowuje się bardzo przychylnie.

Petersburg, 15 lipca. (Oficyalnie). Generał porucznik Sacharow nadesłał wczoraj następujący telegram:

Dnia 12 b. m. nie zaszła żadna zmiana na południowym placu boju. Patrole nieprzyjacielskie zjawiły się na zachód od toru kolejowego, lecz cofnęły się, spostrzegłszy nasze pozycye. Patrol wysłany na rekonesans w kierunku południowym nu drodze Inkau-Kajczu pod wodzą porucznika kozaków Korbunowa, doniósł o obecności patroli nieprzyjacielskich koło kopalni w Solianyk aż do miejscowości Langsiczao i dalej na północ, oraz, że na wschód od Langsiczao znajduje się pozycya gwardyi nieprzyjacielskiej. O kilometr na północ od linii Makuntiaca-Czaczszatun obsadził nieprzyjaciel trzy miejscowości. Koło ujścia rzeki Nantagho spostrzegł patrol dwa parowce, które według opowiadań Chińczyków wyładowały żywność na ląd.

Noc na 13 b. m. przeszła w tej okolicy spokojnie. Nad ranem słyszano strzały w dolinie rzeki Pinsagho, dopływu rzeki Nantagho. O godzinie 9 przed południem przeszedł nieprzyjaciel do ofenzywy. Przyszło do walki między strażami przedniemi. Nieprzyjacielska baterya obsadziła wąwóz koło Mubuja. Około południa otworzyła japońska baterya ogień z pozycyi na północny-wschód od Vajcaju na wąwóz Czudiahou. O 1 popołudniu obsadziła japońska kompania Tasihou. Rekonesans stwierdził, że w tamtym kierunku znajdują się dwa japońskie pułki piechoty, dwie baterye i trzy szwadrony, jeden pułk z baterią znajduje się w Kuantulin, zaś jeden pułk obsadził Tasihou.

We Władywostoku.

Władywostok, 14 lipca. Z dniem dzisiejszym przestał wychodzić „Wostocznyj Wiestnik“ z powodu braku papieru. W ostatnim czasie drukowano to pismo na szarym papierze pakunkowym. (Moskale będą więc teraz mieli trochę mniej powodzenia na papierze. *Red. Naprz.*)

Zdobycie Inkau przez Japonczyków.

Londyn, 14 lipca. (Biuro Reutera). Słychać, że **Japończycy obsadzili Inkau bez oporu.** (Inkau ma jeszcze drugą nazwę: Port Niuczwang. *Przyp. Red.).*

Oblężenie Portu Artura.

Paryż, 15 lipca. „Eclair“ donosi z Petersburga: Do wczoraj południa nie nadeszło żadne potwierdzenie wiadomości, o niezwykle wielkich stratach Japończyków dnia 11 b. m. pod Portem Artura. Dzienniki petersburskie uważają pogłoskę tę za nieprawdopodobną, niektóre zaś za wprost śmieszną.

„Echo de Paris“ i „Matin“ donoszą, że położenie Rosyan w Porcie Artura jest krytyczne.

Pod Dasziczao.

Londyn, 15 lipca. Generał Kuropatkin koncentruje swoje siły koło Dasziczao i zamierza tu stawić Japończykom zacięty opór, licząc na to, że generałowie: hr. Keller, Miszczenko i Rennekamp zdołają zasłonić jego siły pod Liaojangiem i Mukdenem. W celu podniesienia ducha w wojsku, Kuropatkin sam każe głosić, że Japończycy odnieśii pod Portem Artura ogromną klęskę.

Londyn, 15 lipca. Z Czifu donoszą: Generał Oku z 50.000 wojska maszeruje na Daszicao. Korpus rosyjski, broniący tej miejscowości, liczy 30,000 ludzi. Jedna część armii generała Oku zbliża się do Niuczwangu.

Wąwóz Motien.

Londyn, 15 lipca. Z japońskiej strony donoszą o wielkiej koncentracyi wojsk rosyjskich w pobliżu przełęczy Motien. Ma ona rzekomo na celu atak na tę przełęcz.

Londyn, 15 lipca. Korespondent „Timesa“ donosi z głównej kwatery gen. Kurokiego, że Rosyanie wzmacniają bezustannie swoje pozycye naprzeciwko przełęczy Motien.

Londyn, 15 lipca. Ze strony japońskiej donoszą do „Standardu“, że generał Kuroki zarządził już wszelkie środki, **aby powstrzymać atak rosyjski na przełęcz Motien.**

Kolej japońska na Korei.

Paryż, 14 lipca. Według prywatnego doniesienia z Tokio obligacye wydane przez Towarzystwo kolejowe Seul-Fuzan w sumie trzech milionów yenów zostały w zupełności nabyte przez rząd japoński.

Kontrabanda wojenna.

Londyn, 15 lipca. Doniesienie biura Reutera: Z Czifu donoszą pod datą wczorajszą: Angielski parowiec Szifing, który dnia 8 opuścił Szanghaj, został o 10 mil na północ od Czifu przez Japończyków zabrany, ponieważ wiózł kontrabandę.

TELEGRAMY.

Pożar w Wiedniu.

Wiedeń, 14 lipca. Dzisiaj przed południem wybuchł w „Domu niemieckim“ na placu św. Szczepana pożar dachowy, który zniszczył cały dach. Pożar wywołał panikę w domach okolicznych. Zachodziła obawa, iż zajmie się klatka schodowa. Do tej pory pożar jeszcze trwa, jednakże został zlokalizowany. Kilku strażaków rannych.

Watykan a Francya.

Paryż, 14 lipca. Jak słychać, sekretarz stanu Merry del Val wezwał biskupa w Saval, aby pod groźbą kar dyscyplinarnych podał się do dymisyi w przeciągu 20 dni. Rząd zakazał ponownie biskupowi na podstawie konkordatu opuszczać stanowiska. Zarządzenie Watykanu przeciw biskupowi zostało spowodowanem, jak słychać, prośbą podpisaną przez 52 deputowanych i członków rady municypalnej departamentu, w której oskarżają biskupa, że odmawia niesekularyzowanym jezuitom praw duchownych.

Strejk rzeźników.

Nowy Jork, 15 lipca. Strejk rzeźników przybiera ogromne rozmiary. Dotychczas strejkuje 50.000 rzeźników. Obawiają się, że w Nowym Jorku zabraknie mięsa. Miasto ma jeszcze zapasy na tydzień.

Powstanie macedońskie.

Belgrad, 15 lipca. Liczny oddział usiłował wczoraj na granicy turecko-bułgarskiej wywołać niepokoje. Cztery tureckie bataliony przywróciły spokój.

Śmierć prezydenta Krügera.

Clarens (Kanton Waadt w Szwajcaryi), 14 lipca. Były prezydent Transwaalu Paweł Krüger umarł w nocy z środy na czwartek.

Clarens, 14 lipca. Prezydent Krüger mieszkał tu od 24 maja. Przez cały czas wyjechał tylko raz na spacer. Czas przepędzał w domu lub na terasie. W sobotę uczuł się niezdrów. W poniedziałek stwierdzili lekarze zapalenie płuc. Od poniedziałku był nieprzytomny. Przed śmiercią wyraził Krüger kilkakrotnie życzenie, aby go pochowano w Transvaalu. Na razie wystawiono zwłoki tutaj.

Anglicy w Tybecie,

Gyangtse, 15 lipca. (Biuro Reutera). Angielska ekspedycya rozpoczęła marsz na Lhassę.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Zebranie poufne malarzy i pokostników odbędzie się w sobotę 16 b. m. o godz. 10 rano w „Postępie“ (Starowiślna 42).

Kraków. — Sekcya biblioteczna Stowarzyszenia zawodowego pomocników handlowych, przy ul. Sebestyana 16, zawiadamia członków Stowarzyszenia, że biblioteka otwarta jest w soboty od 3 do 5 po południu i we wtorki od 8 do 10 wieczorem.

Wiedeń. — Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ (V. Margarethenplatz 7). W sobotę 23 b. m. odbędzie się wspólna wycieczka do wodospadów Steinwandklam i Mirrafalle. Odjazd o godz. 9 wieczór z dworca Sudbahn-Meidling. Punkt zborny w lokalu stowarzyszenia o godz. 8 wieczorem. Cena jazdy 3 K.

Wiedeń. — Oddział stowarzyszenia robotników polskich „Siła“ znajduje się obecnie w II. dzielnicy Flossgasse 7 (w gospodzie pod św. Floryanem). Schadzki towarzyskie odbywają się w każdą niedzielę od godz. 6 wieczorem, gdzie odbywają się odczyty i pogadanki naukowe. Bogato wyposażona biblioteka dla użytku członków.

W niedzielę 17 b. m. odbędzie się pierwszy wieczorek towarzyski w tym lokalu. Program urozmaicony. Wstęp wolny.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

PATENTY

we wszystkich krajach uzyskuje

Inżynier M. Gelbhaus zaprzysiężony zastępca w sprawach patentowych

Wiedeń, VII., Siebensterngasse 7

naprzeciwko c. k. Urzędu Patentowego.

Magazyn Uniwersalny

firmy

Roman Drobner w Krakowie

wysyła na żądanie

ilustrow. cennik przyborów rybołowczych

darmo i opłatnie. 204



Spedycye wszelkiego rodzaju.

Przedsiębiorstwo przewozu i transportu mebli

Józef J. Leinkauf

Kraków, ul. św. Gertrudy

poleca

nowe sprowadzane wozy meblowe

Spedycye wszelkiego rodzaju.

Biblioteczka Robotnicza

I. Grupa: **„Latarnia“.** 12 zeszytów, cena całej seryi wraz z przesyłką 1 korona. — II. Grupa: **Powieści.** Cena całej seryi wraz z przesyłką 3 korony. — III. Grupa: **Mowy parlamentarne.** 7 broszurek, cena całej seryi wraz z przesyłką 1 korona. — IV. Grupa: **Rozprawy ekonomiczne.** 5 broszurek, cena całej seryi wraz z przesyłką 1 kor. — V. Grupa: **Ryciny.** I. serya kart pocztowych i Album Grottgera 35 hal. wraz z przesyłką. II. serya: 6 kart pocztowych 40 halerzy. III. serya: Czerwony sztandar, 6 art. reprodukcyj symbolicznych cena 50 hal. — Wkrótce wyjdzie IV. serya kart pocztowych: Portrety. Cena całej seryi wraz z przesyłką 45 halerzy.

Zamówienia za poprzedniem nadesłaniem należytości adresować należy do administracyi

„NAPRZODU“

Kraków, ul. Sławkowska 29.



CESARSKIE PAROWCE

„Kaiser Wilhelm II.“	215	metrów długi
„Kronprinz Wilhelm“	202	„ „
„Kaiser Wilhelm der Grosse“	198	„ „
„Kaiserin Maria Theresia“	166	„ „

jadą z Bremy do Nowego Yorku 6 do 7 dni.

Odjazd we wtorki.

Cesarskie parowce jadą tylko z **Bremy**, kto więc chce **cesarskimi** parowcami jechać, **może zupełnie swobodnie bez przeszkód podróżować**, nikt nie ma prawa zabronić mu tego. Każdy powinien już w domu postanowić w jakim kierunku jechać zamierza i nie powinien w drodze dać się namówić, lub też odwieść od swego zamiaru.

Każdy ma swoją wolną wolę i może za swoje pieniądze podróżować dokąd chce.

W każdym jednak razie należy się zawczasu postarać o miejsce na statku, a dla zapewnienia tegoż należy wcześnie nadesłać na mój adres 20 koron zadatku.

F. MISSLER, BREMEN, Bahnhofstrasse 30.

Usilne ostrzeżenie

przed lichemi, łudząco podobnemi, a bezwartościowemi naśladownictwami. Należy żądać zawsze i wyraźnie „Kunerolu“ z marką ochronną, a przy zakupnie upewnić się, że się otrzymało prawdziwy „Kunerol“ 182

Przez powagi lekarskie szczególnie zalecany

KUNEROL



Zastępuje zupełnie masło, smalec słoninę itd.

Z poręczeniem czysty tłuszcz roślinny z orzechów kokosowych.

Żądać „Kunerolu“ w każdym lepszym handlu spożywczym. Do miejscowości, w których niema „Kunerolu“, wysyłamy na próbę około 5 Kg. brutto po cenie K 6·50 opłatnie do każdej stacyi poczt austr.-węg. za zaliczką. Wysyłka koleją dla kupców w ½ i 1 kg. paczkach, w skrzynkach począwszy od 10 kg.

Dla hurtowników specyalne ceny. Broszurki i świadectwa lekarzy darmo.

EMANUEL KHUNER & SOHN

FABRYKA TŁUSZCZU ROŚLINNEGO

Centralne biuro: **Wiedeń, XIV.**

Sechshauserstr. 68/70.

½ kilo pierza gęsiego tylko

60 ct.

Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze ręką darte, pół kilo tylko 60 ct., te same w **lepszym** gatunku tylko 70 ct. w pocztowych pakietach próbnych 5 kg. za pobraniem pocztow. **J. Krasa, handel pierzem, w Smichowie koło Pragi** (Czechy 690).

Wymiana dozwolona. Upraszam o dokładny adres. 336

KUPIĘ

kasę ogniotrwałą, używaną w dobrym stanie Nr. 2 lub 3. 312

Bliższych wiadomości udziela dział inserat. „Naprzodu“.

Poszukuję

młodego człowieka (izr.) obznajmionego z buchalteryą oraz korespondencyą polską i niemiecką.

Z posadą tą jest połączony wikt.

A. Liebeskind, Kraków

ulica Floryańska l. 14. 344

Komplet roczników „Naprzodu“ w oprawie

od początku aż do obecnej chwili

tanio do nabycia.

Wiadomość w Administracyi „Naprzodu“.

Najpiękniejsze i najlepsze

FAJKI



wszelkie rodzaje **cygarniczek**, prawdziwe wiśniowe, jałowcowe i **hebanowe cybuszki**, wszelkie gatunki **cygarniczek i munsztuków**, następnie moje nowe pat. **fajki hygieniczne**

FAJKI Z KOTWICĄ

FAJKI Z KORONĄ

i inne nowości sprowadza się najlepiej i **najtaniej** od znanej z dawna fabryki **rekwizytów** do **palenia** i wyrobów **piankowych** z malowidłem na porcelanie i **fotografią.**

Eugen König

Komotau, Czechy, Fleischbankgasse.

Cenniki ilustrowane darmo.

Uboczny zarobek dla **odsprzedających.**

KAŻDY

może zarobić łatwo i uczciwie

do 500 złr. miesięcznie

bez szczególnych wiadomości i kosztów. Należy spiesznie przysłać adres pod O. P. do Annoncen-Bureau des Merkur in Mannheim (Baden). 272

Mam Zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność

że otwarte zostały

ŁAZIENKI NA WIŚLE

DAMSKIE i MĘSKIE

powyżej mostu kolejowego — polecając się nadal łaskawej pamięci z poważaniem *J. Wójcicka.*

299

---

2 Symfoniony duże

samogrające i automat odpowiedni do publicznego lokalu **za bezcen** do sprzedania. — Cena katalogowa 100 złr.. **obecnie 35 złr.** — Oglądać można u **H. Niemetza**, optyka i mechanika **Kraków, ul. Szewska 2.**

PIENIĄDZE na 4%-owe

pożyczki amortyzacyjne

ofiarujemy przez pierwszorzędne instytucye finansowe Budapeszteńskie i zagraniczne aż do ¾ wartości szacunkowej na lokacyę I. II. od 15 do 65 lat.

Kredyty osobiste! Duchownym, oficerom, urzędnikom państwowym, i prywatnym, kupcom przemysłowcom z poręczycielami lub bez na przeciąg czasu od 1—15 lat **szybko, tanio i dyskretnie.**

Konwersye długów bankowych i prywatnych

Meller Lajós és Társai interes bankierski

Budapest, VI., Dáwid-utcza 15.

(Zarejestrowa firma). (Uprasza się o markę zwrotną).